

Piękno jako postawa moralna. Rozmowa z Łukaszem Jasiną

Wszyscy, którzy zetknęli się z profesorem Juszcakiem przenoszą ten sposób myślenia w przyszłość. Chcemy widzieć, wiedzieć i rozumieć więcej, coraz głębiej. I jest to jego wielka zasługa nie tylko dla polskiej kultury, ale kultury w ogóle – mówi Łukasz Jasina w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wiesław Juszcak. Sztuka poznania”.

Michał Strachowski (Teologia Polityczna): Kiedy po raz pierwszy spotkał pan Wiesława Juszcaka?

Łukasz Jasina (PISM): Profesora Juszcaka poznałem jako nastolatek, w 1997 roku. Był wykładowcą na obozie naukowym w Jadwisinie organizowanym przez istniejący do dziś Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci, pomagającym zdolnym dzieciom w rozwijaniu pasji i talentów, na którym wtedy byłem.

Był pan zdolnym dzieckiem?

Za takie zostałem wtedy uznany. Rozpoznano we mnie zadatki na dobrego historyka.

Jakie wrażenie wywarł na licealiście z Hrubieszowa Wiesław Juszcak?

Mimo tego, że mieliśmy okazję porozmawiać dwa, może trzy razy, dał się poznać jako wielki erudyta. Zrobiło na mnie wielkie wrażenie, że ktoś może z równą swobodą opowiadać o Witoldzie Wojtkiewiczu i Johnie Miltonie.

Polubił pan Wojtkiewicza?

Wcześniej nie wiedziałem, że istniał taki malarz. Ale teraz regularnie wracam do książki o nim, którą zresztą napisał profesor Juszcak.

Jeśli się nie mylę był to jego doktorat...

Tak, wydany potem pod tytułem *Wojtkiewicz i nowa sztuka*.

Wróćmy do pierwszego spotkania. Wspomniał pan, że rozmawialiście o Miltonie. Czy kultura brytyjska była ważna dla Wiesława Juszcaka?

Znał ją i cenił, ale nigdy nie leżała w centrum jego zainteresowań, co nie zmienia faktu, że mógł o niej długo opowiadać. Zresztą zainteresowanie kulturą brytyjską, a dokładniej kinem Leana, sprawiło, że znaleźliśmy wspólny język. Jak wspomniałem wcześniej, spotkaliśmy

się tylko kilka razy, ale mimo to profesor Juszczak zdołał przybliżyć mi kulturę angielską XVII i XVIII wieku, a zwłaszcza teatr. Nigdy nie zapomnę rozmów o tym, jak wyglądała kultura w czasach restauracji Stuartów. Do pewnego stopnia to spotkanie ukierunkowało moje późniejsze zainteresowania.

Ale nie zdecydował się pan ani na filmoznawstwo, ani teatrologię.

Powiedzmy, że poszukiwałem swojej drogi. Skończyłem prawo, a potem historię. Zacząłem nawet pisać doktorat o polskich, ukraińskich oraz żydowskich instytucjach naukowych w USA i Kanadzie. Ale wciąż pociągała mnie myśl, aby pisać o kinie brytyjskim. Chodziło mi po głowie, aby zająć się Davidem Leanem, znanym wtedy głównie jako twórca *Lawrence'a z Arabii* oraz *Doktora Żywago*. Chciałem połączyć perspektywę historyczną i filmoznawczą.

I wtedy znów spotkał pan profesora Juszczaka...

Tak, potrzebowałem opinii kogoś, kto mi albo ten doktorat z głowy wybije, albo wspomże. Nie znałem nikogo w Instytucie Sztuki PAN, kto mógłby lub chciałby się podjąć prowadzenia takiego tematu. A że pan profesor był człowiekiem, który mi się kojarzył ze sztuką brytyjską, postanowiłem się z nim skontaktować. Odpisał na mój list, temat bardzo mu się spodobał. Okazało się, że znał wszystkie filmy Leana oraz kojarzył współpracujących z reżyserem aktorów i to właśnie tych, którzy budzili moje szczególne zainteresowanie, choćby Peggy Ashcroft

z *Podróży do Indii*. Mimo moich obaw co do tego, jak poradzę sobie z feudalnym uniwersyteckim systemem, okazało się, że mogę rozpocząć pracę nad doktoratem.

Jak się układała współpraca z profesorem Juszcakiem?

Mówiąc krótko, to było jedyne dobre seminarium naukowe, w jakim uczestniczyłem. Przez cztery lata miałem szansę prowadzić refleksję naukową na najwyższym poziomie. Inspirujące były zarówno spotkania z profesorem, jak i jego studentami, którzy zajmowali się różnorodnymi tematami. Jedną z moich koleżanek pisała na przykład o maskach w brytyjskim teatrze. Wreszcie, profesor pomógł mi w uporządkowaniu mojej wiedzy i zrozumieniu, czym się naprawdę interesuję.

Czyli?

Zrozumiałem, że aby dobrze pisać o kinie Leana, muszę nie tylko znać historię Zjednoczonego Królestwa. Dzięki profesorowi zacząłem czytać o brytyjskiej sztuce, teatrze i wzornictwie. Dzięki tym lekturom zrozumiałem, jak ważne jest dla mnie malarstwo, Turner, Gainsborough...

Ale nie został pan na uczelni.

O mały włos nie zakończyłbym też doktoratu. Miałem życiowe perturbacje, często nie było mnie w kraju. Co prawda nie ucierpiał na tym kontakt z profesorem, ale stanąłem przed typowym dla polskich

doktorantów wyborem: kontynuować pisanie czy iść do pracy. W 2010 roku wróciłem z Ameryki, w Polsce nie miałem pracy. Nie mogłem znaleźć swojego miejsca. Nie widziałem też sensu w kontynuowaniu doktoratu. Jednak profesor Juszcak przekonał mnie, że warto rzecz skończyć, mimo chwilowego braku perspektyw. W końcu nie wiadomo, do czego ten doktorat może się przydać.

Miał pan później kontakt z profesorem?

Sporadyczny. Niemniej był on jedynym człowiekiem, którego mogę nazwać naukowym mentorem. Jako jedyny umożliwił mi naprawdę głęboki rozwój intelektualny.

Z tego, co pan mówi, wynika, że Wiesław Juszcak był dobrym pedagogiem.

Bez dwóch zdań. Profesor wiedział, jak ukierunkować poszukiwania studenta, aby ten mógł siebie odnaleźć. Chociaż ja nie zawsze dawałem się ukierunkowywać, to mogę śmiało powiedzieć, że zawdzięczam mu to, kim jestem, mimo tego, że wybrałem drogę analityka, a nie akademika. Uświadomiłem sobie to, gdy dowiedziałem się o śmierci profesora Juszcaka dwa tygodnie temu[1]. Był ponadto kimś, z kim nawiązałem bardziej osobisty, choć nie powiedziałby, że bardzo zażyły kontakt. Naszą znajomość nazwałbym intelektualną relacją starego i młodego diabła. Pomógł mi też rozwiązać kilka prywatnych dylematów. Podejrzewam, że z innymi seminarzystami nawiązał bliższe relacje,

byłem przecież „człowiekiem przyjeżdżającym”. Ale jeśli był w stanie wykrzesać tyle energii dla mnie, to ile wykrzesywał dla tych, którzy pracowali z nim na stałe?

Wróćmy do zainteresowania Wiesława Juszcza kulturą brytyjską. Nie jest to oczywisty trop dla kogoś, kto doktorat pisał o Wojtkiewiczu, a magisterkę o Tryptyku bodzentyńskim.

Jeśli sięgnąć do *Wędrówki do źródeł*[2], można zobaczyć, jak szerokie było spektrum zainteresowań profesora. Był kimś, kto sprawił, że nie bałem się bać przekraczania specjalizacji. Wychodził z założenia, że jeśli człowiek jest ciekawy świata i chce się rozwijać, to może zajmować się odległymi od siebie dziedzinami. Profesor Juszcza po prostu interesował się kulturą brytyjską, miał wiele o niej do powiedzenia, czasem zupełnie nieoczywistego, jak w przypadku przyczyn zmięczenia imperium.

Jednak nie był po prostu pasjonatem brytyjskiej kultury.

Nie. Wiesław Juszcza był intelektualistą naprawdę zaciekawionym światem. Nie widział świata podzielonego na osobne kultury, z jednej strony polska, z drugiej brytyjska. Szukał punktów wspólnych. Podobnie jak reżyser, o którym pisałem. Lean robił filmy o Wielkiej Brytanii, ale i o Indiach czy świecie arabskim, Powstaniu Wielkanocnym, samolotach latających w barierze dźwięku i o takiej relacji miłosnej między ludźmi, jak w filmie *Spotkanie*. Taki też był

Wiesław Juszczak. Potrafił mówić miłości i różnym pojmowaniu piękna: klasycznym, renesansowym, barokowym a czasem nawet o pięknie ludzi chodzących po ulicy.

Piękno było dla niego ważne?

Czy ważne? Ono go przenikało. Był jedyną znaną mi osobą, która nawet papierosa potrafiła palić w piękny sposób. Przy nim zrozumiałem, że istnieje coś takiego jak sztuka bycia. Mogłem z profesorem Juszczakiem stać i patrzeć, jak pali papierosa, oglądając innych ludzi. Nie przeszkadzał mi nawet dym. Piękno było dla niego postawą moralną, integralnie związaną z innymi sferami życia. Całym sobą pokazywał jaki jest wzór prawdziwego uczonego, ale i człowieka. Taki powinien być mentor.

Ta integralność zaskarbiła mu sympatię wielu ludzi...

Sympatia, a powiem nawet więcej: uwielbienie dla Wiesława Juszczaka było powszechnym zjawiskiem, jak się można było przekonać w przeciągu ostatnich dwóch tygodni. A zdawałoby się, że nie był tak rozpoznawalny, jak inni współcześni intelektualiści. Ale po śmierci okazało się, że jego książki czytali wszyscy, nie tylko historycy sztuki różnych specjalizacji.

Dotknął pan bardzo istotnej kwestii – znaczenia książek Wiesława Juszczaka dla współczesnej nauki. Był polihistorem, ale mam wrażenie, że jego wielkość polegała na czymś więcej.

Krzysztof Rutkowski nazwał Wiesława Juszcza *dostojnym szamanem* i coś w tym jest. Nie była to jednak teatralna poza. Było w nim coś, co dawało wszystkim, którzy mieli okazję obcować z Wiesławem Juszczakiem osobiście, poczucie niezwyklej głębi. Mówiąc górnolotnie, była to głębia, wynikająca z tysięcy lat metafizycznych poszukiwań ludzkości, którą profesor Juszcza głęboko zinternalizował podczas lat studiów i refleksji.

Był człowiekiem religijnym?

Na swój sposób tak, ale na pewno nie była to religijność konfesyjna. Może miał jakieś mistyczne przeżycia? A może był to mistycyzm spekulatywny? Z pewnością był przekonany, iż świat ma jakąś „głębę”, a zadaniem sztuki jest dotarcie do niej. Szukał podobnego sposobu myślenia o świecie w różnych miejscach: u niemieckich romantyków, Milтона, Homera, Ojców Kościoła i współczesnych poetów. I to przekonanie starał się przekazać swoim uczniom. Zaczarowywał nas głębią swojego spojrzenia na świat, chciał abyśmy zawsze szukali piękna i dobra.

Czy nie jest to program zbyt staroświecki jak na dzisiejsze standardy?

Zabrzmi to jak banał, ale żyjemy w cywilizacji obrazkowej, która *nolens volens* spłaszcza nasze rozumienie świata. Jednak wydaje mi się, że wszyscy ci, którzy zetknęli się z profesorem Juszczakiem, przenoszą ten sposób myślenia w przyszłość. Chcemy widzieć, wiedzieć i rozumieć

więcej, coraz głębiej. I jest to jego wielka zasługa nie tylko dla polskiej kultury, ale kultury w ogóle. Proszę sobie wyobrazić, że człowiek, który nie występuje w telewizji, nie wypina piersi po ordery, staje się wzorem nawet dla tych, którzy poznali go wyłącznie przez książki. Zbudował sobie rozpoznawalność nie dzięki obecności w mediach, ale wytrwałą pracą. Był w humanistyce tym, kim był Miłosz w literaturze. Niewielu takich ludzi zostało, ale nigdy też nie było ich wielu. Z pewnością nie popadałbym w czarnowidztwo.

Skąd brała się ta wyjątkowość spojrzenia Juszcaka?

Z umiejętności wiązania ze sobą pozornie odległych zjawisk. Dzięki spotkaniu z nim zrozumiałem, że można mówić ze znanstwem o barokowych krążankach, sztuce starożytnej, a co więcej, znaleźć między nimi punkty wspólne.

Autora *Młodego Weissa* pamięta się jako historyka sztuki o szerokich zainteresowaniach, ale był też filozofem i teoretykiem sztuki...

Wszystkim po trochu. Potrafił nie tylko poruszać się między różnymi epokami, ale i dyscyplinami. To jakby w jednej osobie dyskutowały różne osobowości. Juszcak-filozof z Juszcakiem-historykiem i Juszcakiem-religioznawcą. Kto wie, może ktoś się pokusi o rozpisanie tego w intelektualnych diagramach?

Ukształtowało go badanie Młodej Polski? Jeśli wyczytać się w eseje publikowane we *Fragmentach* czy *Wędrownice do źródeł*, to można odnaleźć tam dobrze przyswojoną filozofię malarskiego symbolizmu.

Po trosze tak. To było jedno ze źródeł. Zainteresowanie Młodą Polską pozwoliło mu raczej doprecyzować kierunek późniejszych poszukiwań. Otworzyło na inspiracje sztuką i myślą Dalekiego Wschodu i Australii. A z drugiej strony pozwoliło zobaczyć jak pokrętne mogą być drogi inspiracji. Profesor Juszcak pozwalał swojemu umysłowi „unosić się ponad wodami”. A jednocześnie miał podbudowę w postaci dobrego opanowania naukowego rzemiosła. Nigdy nie pozwalał sobie na niefrasobliwość myśli. Bardzo dobrze znał świat sztuki i mógł sobie pozwolić na metarefleksję. Nie każdy ma taki talent.

A może ta wyjątkowość ma przyczyny biograficzne?

Autor *Fragmentów* zalicza się do grona Kresowian. Jego rodzina pochodziła z terenów dzisiejszej Ukrainy, którym polska kultura zawdzięcza wiele wybitnych umysłów. Rozmawiał pan z profesorem o jego korzeniach?

Tej jednej rozmowy z nim nie przeprowadziłem. Podobnie jak ze zmarłym niedawno Zdzisławem Najderem, wybitnym conradologiem, nie rozmawiałem o Conradzie. Czasem zdarza się tak, że najważniejszych rozmów się nie odbywa. Wracając do profesora Juszcaka, rozmawialiśmy o Kresach, lecz nie w kontekście biograficznym. Wspomniał pan o znaczeniu tych ziem dla kultury polskiej, ale to tylko część kresowej opowieści. Żydzi, Białorusini,

Ukraińcy i Polacy – wszyscy jesteśmy spadkobiercami tamtego świata, nawet jeśli nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę. Polskość to było coś więcej niż wąska kategoria narodowa, to była przynależność do kultury, doświadczenie przestrzeni, wielości etnicznej i kulturowej. A niełatwa historia i zmaganie z przyrodą dawały wgląd w prawa natury i historii. Jestem przekonany, że i w profesorskiej Juszczaku pracowało to doświadczenie, zwłaszcza, że jak pan zauważył, jego rodzina pochodziła z Kijowa. Wielojęzyczność i otwartość na wielość spojrzeń, cóż lepiej pasuje do profesora Juszczaka? Może stąd ta łatwość łączenia w całość malowideł z Lascaux i Altamiry, Homera, Eliota...

Zdaje się, że szerokości spojrzenia towarzyszył także brak kompleksów.

Zdecydowanie tak. Miał przekonanie, że polska nauka, czy szerzej kultura, w niczym nie odstaje od światowej czołówki.

A jak odnajdywał się w realiach PRL-u? W końcu większość jego życia przypada na okres komunizmu.

Myślę, że nie mógł być w pełni sobą, nie wyłączając kwestii osobistych. Doskwierały mu też różne ograniczenia, jakie narzucał totalitarny system. Więcej wiedzą jego przyjaciele.

Naprawdę nigdy nie dał poznać po sobie rozgoryczenia, że jego młodość przypadła na noc komunizmu?

Nie, nigdy tej goryczy nie dostrzegłem. Zresztą, jeśli popatrzymy na historię sztuki, dyscyplinę, którą formalnie uprawiał, to w PRL-u przeżywała ona swój rozkwit. Wiele rzeczy można było zrobić. W Polsce panowała większa swoboda badań niż w całym Bloku wschodnim m.in. dzięki temu, że trzeba było odbudować państwo z gruzów, nie wyłączając zabytków. Ale wie Pan, mógł to powiedzieć komuś innemu, bliskim przyjaciołom, do których nigdy się nie zaliczałem. Profesor Juszcak był dżentelmenem, kimś, kto nawet papierosa pali elegancko, a tacy ludzie nie są wylewni.

Trudno jednak było uniknąć kontaktu z tamtą rzeczywistością.

Juszczakowi jednak jakoś się to udawało. Może dlatego, że ukształtowany był przedpeerelowsko? Pochodził ze świata, w którym zainteresowanie sztuką i literaturą nie było warunkowane jedynie awansem społecznym, pewnego rodzaju snobizmem, lecz wynikało z autentycznej fascynacji. Zapewne, gdyby urodził się w kraju nie będącym za Żelazną Kurtyną, byłby postacią rozpoznawalną na Zachodzie. Niemniej i tak wiele udało mu się osiągnąć, zważywszy na skromne możliwości, które dostarczał PRL.

Czy Wiesław Juszcak odnosił się w jakiś sposób do spraw politycznych w czasach komunistycznych? Zajmował się kwestią totalitaryzmu?

Tak, ale nie zawsze wprost. Jeśli przyjrzeć się jego książkom, to wiele uwagi poświęca historycznym ograniczeniom, jakim podlegała twórczość artystyczna. Dobrze rozumiał, że nie każde dzieło mogło ujrzeć światło dzienne, że sztuka wymyka się zapędom cenzorów i politycznym podziałom. I to napięcie między totalnością sztuki a zewnętrznymi ograniczeniami było jednym z najważniejszych tematów jego pisarstwa. Nie stałoby się to bez doświadczenia życia w PRL-u.

Gdy przychodzi wolność jest już człowiekiem bardzo dojrzałym. Musiał zatem zupełnie inaczej spojrzeć na całe swoje życie. Zazwyczaj o tym nie myślimy, ale to było doświadczenie całego pokolenia wybitnych polskich intelektualistów. Jak Juszcak przyjął wolną Polskę?

Ktoś mi kiedyś powiedział, że jako czterdziestolatek jestem w wieku środkowym, między buntowniczą młodością a refleksyjną starością. W roku 1989 czterdziestolatekowie mogli myśleć, że zmarnowali kawał życia, ale wiele lat jeszcze przed nimi, a sześćdziesięciolatekowie myśleli już zupełnie inaczej. Ci drudzy mieli ugruntowaną pozycję, życie było za nimi i już nic na to nie mogli poradzić. Profesor Juszcak był już po prostu mądrym patriarchą, patrzył się na wszystko z pewnym dystansem. Swoją powściągliwą postawą pokazywał nam, że to, co jest ważne, to nie zmiany ustrojów, lecz sumienne wykonywanie swojej pracy. Dalej pisał książki i wychowywał kolejne pokolenia badaczy.

Jeśli miałby pan określić najważniejsze przesłanie dzieł Wiesława Juszcaka, to jak by ono brzmiało?

Uprawianie wielkiej humanistyki. Mimo postępującej fragmentaryzacji wiedzy wciąż jest to program możliwy do zrealizowania. Wystarczą trzy rzeczy: kompetencje intelektualne, głębokie rozumienie świata i odwaga. Trzeba też wiedzieć, jak zapracować na szacunek u innych. Ale to już jest kwestia mentalności. Narzekamy na ograniczenia polskiej humanistyki, ale sami jesteśmy sobie winni. Jeśli godzimy się na to, aby ograniczać się do jednego zagadnienia od magisterium do habilitacji, to nigdy nie osiągniemy takiego poziomu, jaki reprezentował Wiesław Juszczak. Niektórzy zarzucali mu megalomanię. Wydaje mi się, że to nie ten przypadek. To był po prostu mądry człowiek.

Z Łukaszem Jasiną rozmawiał Michał Strachowski

[1] Rozmowa miała miejsce 5 marca 2021 r.

[2] Fragment *Notatnika z Malty* pochodzący z *Wędrówki do źródeł* publikujemy w tym wydaniu „Teologii Politycznej Co Tydzień”.